

Dolar w Warszawie

5.185

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

W całej południowej Anglii wczoraj i onegdaj termometr wykazywał 87 st. Fahrenheita w cieniu. Jest to najwyższa temperatura powyżej zera, zanotowana w r. b.

nia terminu układów, zawartych z M. I. C. U. M. Ukończono narady w sprawie komisji arbitrażowej w razie konfliktów, mogących powstać pomiędzy rządem Rzeszy a

Bund Wiedervereinigung Deutschlands
19.XII.1975

PRAGA, 15 lipca. (Pat). W Go
ding na Morawach spaliła się
wielka cukrownia. Szkody wyno
szą mniej więcej 40 milionów ko
ron czeskich. W cukrowni tej do
piero w tym roku przeprowadzo
no wielkie inwestycje w wysoko
ści 800,000 koron.

Matka i dziecko w prawodawstwie sowieckim. Sven Hedin jako naoczny świadek.

Państwo sowieckie chce się stać państwem przyszłości. Dlatego też miarodajnym czynnikiem teoretycznym nie leży najbardziej na sercu ochrona nowopowstającej generacji.

Szczególna pieczołowitość o matkę państwo sowieckie i dziecko, jak widać, wszystko, co dotyczy narodził się z wychowania zdrowego pokolenia.

Prawodawstwo rosyjskie stawia się szczególnie energicznymi problemami, odciągając, wprawdzie, przytem często od tradycji zachodnio-europejskiej.

Zdumiewające wprost przepisy wydano co do sztucznego przerywania ciąży.

Tutaj prawodawstwo rosyjskie przyznało kobiecie daleko sięgającą swobodę działania — a przepisy tembardziej wywołują zdumienie, tak że odpowiadają raczej duchowi państw skrajnie liberalnych, aniżeli Rosji komunistycznej.

Zgodnie z § 146 wydanego w r. 1922 kodeksu karnego republiki sowieckiej, podlega karze dokonanie sztucznego poronienia tylko w ściśle określonych przypadkach, przez prawo przewidzianych wypadkach,

mianowicie, jeśli operację wykonała osoba, nie mogąca wylegitymować się wystarczającymi wiadomościami medycznymi, lub też jeśli zostało dowiedzionem, że do operacji użyto narzędzi medycznych niedostatecznie aseptycznych.

W tym ostatnim wypadku podlega karze również osoba, rozporządzająca dostateczną wiedzą medyczną. W obu wyszczególnionych wypadkach od kary nie zwalnia zgoda matki,

t. j. osoby, poddającej się operacji. Prawodawstwo przewiduje w takich razach karę więzienia, lub ciężkich robót do jednego roku.

Karzę więzienia do pięciu lat podlegają osoby, dokonywujące

wymienionej operacji bez zgody matki.

Szczególnie surowa kara zostaje wymierzona, o ile operacja zakończyła się śmiercią.

Ustawa ma na celu przede wszystkim ochronę kobiety przed zakażeniami przy operacjach, wykonywanych przez akuszerki, znachorów, słowem chce w ten sposób zmniejszyć śmiertelność wśród matek.

Według statystyki urzędu zdrowia w roku 1913 doszły do wiadomości tegoż urzędu tylko nieznaczne wypadki sztucznego poronienia, natomiast w 1922 roku wzrosła ta liczba oficjalnie do

4245 wypadków.

W rzeczywistości była ona oczywiście daleko większa, gdyż ogółem wiadoma

liczba poronień wynosiła 7959, pewną zaś ilość wypadków zanotowanych jako zwykłe poronienia, zaliczyć trzeba do sztucznego wywołanych.

Lessnoi, na podstawie swych danych, również przychodzi do wniosku, że sztuczne przerywanie ciąży zaliczyć wypada do nader poważnych operacji, które zazwyczaj wywołują

komplikacje i okaleczenia u matki.

§ 175, który tak gorliwie podlega obecnie zwalczaniu w Niemczech, został w Rosji zasadniczo zmieniony, jednakowoż kara nie niższej pięciu lat więzienia grozi osobom dopuszczającym się perwersyjnych czynów względem osób, które nie osiągnęły dojrzałości płciowej (§ 967 rosyjskiego prawa karnego); pozatem podlegają karze więzienia nie niższej trzech lat, osoby, dopuszczające się stosunków płciowych z osobami, które dojrzałości płciowej jeszcze nie osiągnęły. Szczególnie ochrania państwo rosyjskie

niesłubne dziecko.

Prawodawstwo rosyjskie przewiduje dla takiego dziecka te same prawa co dla ślubnego. W razie

procesu o alimenty o ile zachodzi wątpliwość co do tożsamości ojca, wszyscy podejrzani zostają zmuszeni

odpowiednio do ich stanowiska społecznego, aby wspólnie żyli na wychowanie dziecka.

Dla zwalczania prostytucji została utworzona wszechrosyjska rada, która pracuje pod kierownictwem d-ra Konstantinowskiego. Niema w Rosji żadnej ustawy, dotyczącej prostytucji. Skłanianie w jakiegokolwiek formie do uprawiania nierządu (prostytucji) jest sądzone i karane zgodnie z §§ 170 i 171.

Zarażenie innej osoby chorobą weneryczną pociąga za sobą karę do trzech lat więzienia.

§ 143, zgodnie z którym morderstwo, o ile wykonane zostało na skutek zamordowanej osoby,

nie podlega karze, w międzyczasie zniesiono.

Na podstawie kilku podanych przykładów widzimy, jak wielkie znaczenie posiadają nowe rosyjskie warunki, zarówno dla interesującego się medycyną sądową, jak i prawem karnym. Niewątpliwie ciekawy był bliższy wgląd w praktyczne

zastosowanie tego nowego ustawodawstwa.

Republika rosyjska oczywiście w teorii, zwraca baczną uwagę na wytworzenie najbardziej racjonalnych warunków dla okresu macierzyństwa, porodu i wychowania dziecka.

Polityka zostaje dziecku naszczepiona jeszcze w kołysce,

aby je, jako podrastającą młodzież, połączyć w grupy i organizacje, dążące do jednego wytkniętego celu. Pewien dygnitarz rosyjski powiedział mi:

„Polityka jest dla dziecka tak ważna, jak mleko z piersi matki;

zapomocą polityki powinno się wychowywać dzieci od najmłodszych chwil ich życia na prawdziwych członków ustroju państwowego”.

Dr. W. Liepmann.

Stosunki religijne w 20 wieku.

Otrzymałem poniższy list, który rzuca charakterystyczne światło na gospodarke kleru w Polsce, a szczególnie na kresach Replitei. (Red.).

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnąc się podzielić z szerokim ogółem społeczeństwa moimi smutnymi spostrzeżeniami na polu religijnym w naszym kraju, proszę o udzielenie miejsca na łamach swego poczytnego pisma dla następujących szczegółów:

Przed kilku miesiącami zarząd cerkwi prawosławnej urządził w mieście Lucku na Wołyniu kursa dla duchownych, na które uczęszczało 120 popów. Kierownikiem tych kursów był znany misjonarz Pieretruchin, zawzięty przeciwnik innych wyznań jeszcze z czasów caratu. Celem owych kursów była „walka z sektami”, która też wkrótce potem podjęta została.

Z listu, pisanego 2 marca 1924, dowiedziałem się o następującym wypadku. Pop cerkwi prawosławnej w okolicy Rożyszcz na Wołyniu podburzał swoich parafian przeciwko inowiercom z ambony, a następnie chodził od domu do domu, namawiając do usunięcia gwałtem wszystkich nieprawosławnych. Idąc za radą swego duszpasterza, napadli owi „świątobliwi” kaznodzieje adwentyści, bijąc go kijami i obrzucając kamieniami, tak iż nie byłby ucieczki z życiem, gdyby nie udało mu się ukryć na strychu, gdzie spędzając całą noc zimową, napisał się zapalenia płuc.

Inny wypadek zdarzył się niedaleko Pińska. Tam pop upoił wodką przełożonego policji i napadł go, aby wszystkich sekciarzy wyrugować ze wsi. Następnie w towarzystwie dwóch policjantów naszedł kaznodzieję Długina w jego własnym mieszkaniu. Ponieważ wskutek nietrzeźwego stanu nie mogli przeczytać zezwolenia ministerstwa wyznań religij-

nych, ani reskryptu powiatowej władzy policyjnej, wściekali się i krzyżowali jak obłąkani. Nie wiadomo, co byłoby dalej, gdyby kaznodzieja, dzięki zgłoszeniu lampy, nie był uciekł z własnego domu. Można by przypuszczać, że duchowieństwo prawosławne po upadku caratu powinno narazie przyjąć do rozsądku i głosić ludzkości pojednanie, stając się przykładem dla drugich, jako spokojni obywatele państwa. Ale niestety, tak nie jest.

Naturalnym objawem u każdego człowieka jest pragnienie podzielenia się z drugim tem, co go samego uszczęśliwiło, przyczem jest gotów ponieść nawet ofiarę i znieść upokorzenia. Apostołowie Chrystusowi na zakaz głoszenia ewangelii i chłostę cielesną odpowiedzieli: „My nie możemy tego cośmy widzieli i słyszeli nie mówić”. (Dzieje Apost. 4.20). Takiego przekonania była również pani W. w Warszawie i pragnęła podczas nudy świętecznych uszczęśliwić bliźnich czytaniem pisma św. i swymi doświadczeniami. W tym celu wzięła w misję Adwentowej paczki pism, których treścią była misja chrześcijańska wśród pogan i pielegnowanie zdrowia. W drodze trafiła do drzwi księdza p. Józefa Chęcińskiego przy ul. Złotej 47. m.

12. Gdy ten kapłan boży zobaczył wymienione pisma, rzucił się w złości swej na słabą niewiastę, wydarł jej z rąk wszystkie pisma i wyrzucił ją za drzwi. Ponieważ nie ma rodziny w Warszawie, poprosiła znajomego pana M., żeby wraz z nią udał się po odbiór zabawianych pism i razem zgłosili się następnego dnia u księdza Chęcińskiego, który wraz z ojcem podniósł taki krzyk, że zbiegli się sąsiedzi i jednomyślnie uznali postępowanie duchownego za niewłaściwe. W kilka dni pan M. jeszcze raz udał się po odbiór pism, ale tym razem hałas był jeszcze większy i pan M. został zrzucony ze schodów, przyczem tylko dzięki uchwyceniu się poręczy nie poniósł poważniejszego obrażenia ciała.

Wypadki podobne są godne pożałowania, tembardziej, że przez wojaczkę kler potęguje się tylko samowola i zdziwienie wśród mas ludności. Mając na oku dobro ogólne i zgodną współpracę wszystkich obywateli, piętnuję niniejszem niegodziwe postępowanie duchownych wódzów ludu.

Dziękując serdecznie za gościnność dla moich spostrzeżeń na łamach pisma Sz. Pana, kreślę się z najwyższym szacunkiem

Władysław Magalski, introligator.

Warszawa, ul. Długa 20.

Lysina jako sztyl reklamowy.

Wiedeń ma swoją sensację w obecnym sezonie ogórkowym. Jest nią pewien zrujnowany arystokrata, baron, który wzbudza wszędzie podziw swą gładką i lśniącą jak kość słoniowa lysiną.

Pana barona wszędzie pełno: w teatrach, kabaretach, restauracjach... Każde pojawienie się tego gettemana wywołuje niezmierny efekt. Na lysinie jego jasnieją i błyszczą wymalowane jas-

krawa farbą reklamy firm automobilowych i past do obuwia.

Zbiegowiska, jakie się tworzą naokoło osoby barona - reklamy zmusiły policję wiedeńską do interwencji, ale p. baron nie daje za wygraną i twierdzi, iż nikt mu nie może zabronić wyzyskania lysiny tak jak mu się podoba.

A wiedeńczycy i wiedenki bawią się co dnia widokiem malowanej lysiny.

Znakomity podróżnik wydał obecnie nowe sw. dzieło „Z Pekinu do Moskwy”. Podajemy tu urywek, ilustrujący wrażenia jego po przybyciu do Moskwy.

Na placu pod wieżą odbywa się codziennie targ. Zgiełk i ścisk, ruchliwość i różnorodność przypominają w zupełności bazyry wschodu, Samarkandy czy Bucharę.

Tuż obok biegnie szeroka jezdnia, wypełniona wozami, obozami, autami, dorożkami i saniami.

Opuściliśmy auto i poczelśmy się przeciskać przez zwartą masę ludzi.

Ale przy bliższym zetknięciu się z tym tłumem następuje rozczarowanie.

To nie barwny i strojny tłum wschodu! To gromada oberwańców i niedzarzy!

Brudne i podarte futra, dziurawe obuwia, czy „walenki”, stare wytarte czapki wojskowe lub furzane.

Mówiono mi, że czasami zbiera się na tym placu około 60,000 ludzi! Ale pomimo ścisku panuje tu niezwykły porządek. Wszystkie przepisy policyjne są tu przestrzegane z całą surowością. Nigdzie nie słyszałem klótni lub krzyków.

Po przewrocie bolszewicy zniesli prywatny handel. Ale potrzeba chwili i tysiącletnie przyzwyczajenie wzięło pomimo to górę nad literą nowego aktu.

Łunaczarski opowiadał mi, że nawet przed wprowadzeniem w życie Nepu, rząd sowiecki był zupełnie bezbronny wobec handlu, który rozwinął się na Sucharjewskim i Smoleńskim rynku. Czynnikiem tym wszystkim handlującym wszelkie sprzeciwy i szkany, nakładano kary i aresztowano, ale nie nie pomagało.

To też targi odbywały się zupełnie otwarcie prawie codziennie.

Targ taki składa się z niezliczonych rzędów małych drewnianych stołów, osłoniętych płóciennymi ścianami i dachami.

Istnieją dzienne dla poszczególnych towarów. Futra, mięso ubrania, obuwie czy koszyki mają tu swe określone miejsce, gdzie można je znaleźć.

Produkty spożywcze przywożone codziennie z okolic stolicy są świeże i nie drogie.

Gdy się przebiega oddział spożywczy na Sucharjewskim rynku, człowiekowi mimowoli przychodzi ślinka do ust.

Tajemnica sowieckiego złota.

Przed niedawnym czasem rząd sowiecki zaprosił przebywających w Moskwie dyplomatów obcych państw do obejrzenia skarbu rosyjskiego banku państwa, aby się naocznie przekonali, że wszystkie pozostali, iż Rosja nie rozporządza już żadnymi zapasami złota, są nieprawdziwe. Gościom pokazano w piwnicach banku

worki, pełne złotych monet, mnóstwo złotych przedmiotów, papierosów, tabakierok, lańcuchów, słynny carski zbiór brylantów, korony carskie i t. p.

O wizycie tej opowiada wychodzący w Rydze dziennik rosyjski „Siewodna” następujące ciekawe szczegóły:

Na krótko przed wizytą obcych dyplomatów w banku państwa, odbyło się posiedzenie głównego zarządu politycznego (G.P.U.).

Posiedzenie miało ściśle poufny charakter. Omówiono na niem katastroficzne położenie sowieckie i uchwalono, że nie tylko wszyscy wyżsi dostojnicy sowieckie, ale wogóle wszyscy urzędnicy sowieccy, wszystkie publiczne i prywatne instytucje, które posiadają złoto i klejnoty,

mają je czasowo, w formie pożyczki złożyć w banku państwa.

Celem tego zarządzenia było oszukać Europę, ażeby

ułatwić staranie rządu o pożyczkę w Londynie.

Zaufani członkowie rządu zajęli się wykonaniem uchwały i w krótkim czasie piwnice banku państwa wypełniły się workami złota i różnych kosztowności.

Znalazły się tam także worki, pełne węgierskich dukatów, które Bela Kun, po upadku rządów so-

Trudno sobie wyobrazić, że na prowincji panuje głód.

Ale tak jest. Tylko w Moskwie, sercu Rosji i stolicy nowego państwa można zauważyć obfitość.

Trudno się dziwić, że wieśniacy z wszystkich rozsypanych dookoła Moskwy wiosek znoszą i zwożą swe produkty na rynki stolicy.

Ale i w innych miastach, które nie posiadają tak gęsto zaludnionych okolic, panuje niedostatek a nawet głód!

Tak jest rzeczywiście. Tak jest w Samarze, Kazaniu, Rostowie czy Twerze, tak się dzieje na całej „szerokiej Rusi”. Wszędzie obraz niedostatku i głodu, niedzi i choroby.

Trudno określić, czy dane zamieszczane w piśmie są prawdziwe.

Ale ja sam byłem świadkiem wielu strasznych zjawisk i wiem na przykład, że w roku 1922 w samarskiej gubernii umarło z głodu 3 miliony ludzi.

Był to rok posuchy i mroźnego zaju. Ale w roku 1923 urodzaje dopisały.

W roku 1922 przewidywano, że około 20 milionów ludzi umrze w Rosji z głodu!

Ale przeprowadnie takto są rzeczami niemiernie łatwymi.

Kto z trupy, kto zbiera jakieś statystyczne dane w głębinach rosyjskiej prowincji i wsi?

Ale pomimo tych obfitych strat liczba ludności powiększa się stale.

Trudno jest zginać na tak żyznej ziemi, jaką jest ziemia rosyjska. Nie wymaga ona nawet zbyt starannej uprawy i tysiącokrotnie wynagradza trud rolnika.

Dlatego też jestem zupełnie pewny, że ludność państwa rosyjskiego ma przed sobą bogatą przyszłość.

Nie można zginać, gdy się posiada tyle rąk do pracy i tyle wiekowego doświadczenia.

Obecne przesilenie jest tylko epizodem w długiej historii wielkiego narodu.

Wielka wojna światowa doprowadziła nas do ucisku. Mówimy chętnie i z wielką łatwością o milionach trupów, o epidemiach i pogromach.

Ale życie i natura dają nam inną stronę i z pewnością doprowadzą nas na nowo w krainę radości, zdrowia i szczęścia.

Sven Hedin.

wiekiem na Węgrzech, uciekając z sobą. Dziwnym trafem znalazł się tam także kilkadziesiąt sztuk różnych przedmiotów złotych, jak zegarki, papierosnice i t. p.,

które Kun na pamiątkę zabral z sobą z Budapesztu i Simeferopolu.

W ten sposób okazało się, że prawdziwe były zarzuty, które w roku 1921 podnieśli węgierscy komuniści na zjeździe komunistycznej międzynarodówki, że Bela Kun przywłaszczył sobie część węgierskiego majątku narodowego. Znowiew bronił wtedy Kuna i oświadczył, że Bela Kun jest to rozstrzelany, nerwowy człowiek i z pewnością zabral te przedmioty przez... rozstrzelanie.

Gdy zatem obcy dyplomaci opuszczali już bank państwa,

zjawili się tam właściciele „pożyczkowego” złota i klejnotów i zażądali zwrotu swej własności. Ale tu czekała ich niespodzianka. Pokazano im nowe rozporządzenie głównego zarządu politycznego, mocą którego wszystkie kosztowności, udzielone państwu prowizorycznie, przechodzą na własność państwa,

a motywowano to rozporządzenie katastrofalnym położeniem finansów sowieckich.

Rozpoczęła się ciekawa historia. Spręż wybitnych komunistów, między innymi podobno Zinowiew, Trocki, Krasin i inni, zjawili się w zarządzie politycznym i zażądały zwrotu swego złota, grożąc w przeciwnym razie skądaniem. Im oddano, ale innymi „pożyczkami” nie oddano, a między innymi nie oddano Beli Kunowi, motywując to tem, że rzekomo jego majątek, to własność narodowa komunistów, węgierskich.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

18

Piątek

Dziś: Szymona.
Jutro: WincentegoWschód s. o. 5.57
Zachód s. o. 7.47
Wschód ks. 8.35 w.
Zachód ks. 6.17 r.
Dług, dnia 16 s. 19 m.
Ubyło dnia 0 g. 34 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejskiw parku Staszica:
„Gdy serce w grze”.**Teatr letni „Scala”** w ogródku Variété. Program nr. 4.**„Casino”**:
„Pocieszyciel kobiet”.**„Luna”**:
„Precz z mężczyzną”
„Nočna Eskapada”.**„Odeon”**:
„Rons kśieźniczki de Valois”.**„Grand-Kino”**:
„Mektoub”.**Kino współdz. pracown. państwowych**:
„Agonja orłów”.

Kryminalistyka i wypadki.

TEPE NARZĘDZIA W ROBOCIE

(8) W dniu wczorajszym w bramie domu, przy ul. Piotrkowskiej 82 został uderzony tepe narzędziem zamieszkały w tym domu stusarz, 45-letni Mordka Lipszye.

Pierwszej pomocy pobitemu ślu narzowi udzielił lekarz pogotowia ratunkowego, konstatując rany tłuczone głowy i czoła oraz potłuczenie całego ciała.

W podwórzu domu przy ul. Przedzalaniej 80 został podczas bójki uderzony tepe narzędziem 48-letni robotnik Józef Szydłowski, zamieszkały tamże.

Pierwszej pomocy pobitemu udzielił lekarz pogotowia ratunkowego, konstatując rany tłuczone całego ciała.

W obu wypadkach awanturnikami zajęła się policja.

POD KOŁAMI WOZU.

(8) W dniu wczorajszym przy ul. Kilińskiego 10 został przejechany przez wóz 4-letni syn dorozcy domu Stanisław Wiktor.

Pierwszej pomocy małemu Stanisławowi udzielił lekarz pogotowia ratunkowego, konstatując silne potłuczenie całego ciała.

W dniu wczorajszym przy ul. Karolewskiej, został przejechany przez resorkę 18-letni fryzjer Jakób Szeps, zamieszkały przy ul. Cegielińskiej 99. Pierwszej pomocy udzielił przejechanemu lekarz pogotowia ratunkowego, przyczem skonstatował ranę darta prawego uda, ranę darta prawej ręki, zderzenie naskórka z czoła oraz potłuczenie całego ciała. Po opatrunku pozostawiono ofiarę nieostrożności woźnicy na miejscu.

W obu wypadkach policja spięła protokoły.

NIESZCZĘŚLIWY UPADEK.

(8) W dniu wczorajszym w podwórzu domu, przy ulicy Kilińskiego Nr. 175, upadł 67-letni Józef Kowalski bez zębów, zamieszkały przy ulicy Pustej 34. Padł tak nieszczęśliwie, że trzeba było przewieźć go do niego pogotowie ratunkowe. Lekarz skonstatował złamanie lewej kości udowej, oraz potłuczenie całego ciała. Po opatrunku przewieziono nieszczęśliwego starca do szpitala przy ulicy Drewnowskiej w stanie poważnym.

Sytuacja w przemyśle.

Kryzys w branży wełnianej. — Uzupełnianie żyra.

Sanacja finansowa w rozmaity sposób oddziaływała na poszczególne gałęzie przemysłu włókienniczego. Już przed wybuchem kryzysu przemysł wełniany walczył z daleko groźniejszymi trudnościami, niż bawełniany, którego produkty stanowią bądź co bądź w większym stopniu artykuły codziennej potrzeby, niż materiały wełniane.

Nic więc dziwnego, że gdy nastał kryzys w pierwszym rzędzie kołem ofiarnym uzdrowienia stosunków padł przemysł wełniany, a przede wszystkim drobniejszy jego przedstawiciel. Sytuacja ich jest również o wiele gorsza od sytuacji kupiectwa. Podczas bowiem, gdy kupiec, zwracając w ostatecznym wypadku towar, uwalnia się od wszelkich zobowiązań i żadnych strat poza nieosiągniętymi zyskami, nie ponosi, fabrykant nie może cofnąć wstecz dokonanego już przerobienia surowca i wykończenia materiału. Stąd drobnym fabrykantom branży wełnianej grozi naprawdę ruina. Charakterystycznym zjawiskiem w tej dziedzinie jest fakt, że każdy niemal z drobnych wełniarzy gotów byłby oddać wszystko, co posiada, oprócz fabryki, którą przecież posiadał i przed wojną, na pokrycie swych zobowiązań. Dowodziłoby to, że kilka

miesięcy kryzysu gospodarczego uczyniło wszystkie zyski iluzją.

Sposoby, jakich chwytają się niektórzy niesolidni ludzie, aby nie honorować swych zobowiązań, przechodzą wszystko, co sobie wyobrazić można. Wiadoma jest rzecz, że weksle kursują z żyrami niewypełnionymi. Rejent, przy proteście, sporządza, jak wiadomo, kopię weksla. Posiadacz, odbierając weksel wypełnia te żyra i przedstawia weksel do zapłacenia.

Otoż znajdują się tacy, którzy chcą poszczególnym wytoczeniem sprawy kryminalnej o fałszerstwo, a opierając się prztem na tem, że weksel posiada wypełnione żyra, podczas gdy jego kopia rejestralna wykazuje żyra in blanco, że więc posiadacz poczynił na wekslu uzupełnienia, co jest niedozwolone.

Powyzszy charakterystyczny szczegół dowodzi jaskrawie, jak nisko upadła moralność wśród sfer handlowo-przemysłowych w ogólnym chaosie gospodarczym. Sprawa ta wymagałaby przedewszystkiem urzędowego wyjaśnienia, względnie uzupełnienia przepisów, aby nieuczciwe jednostki nie mogły wyzyskiwać nieświadomości, względnie nieostrożności innych. Observer.

Strajk na tle redukcji.

(8) Fabryka Endera w Moszczanicach pod Piotrkowem zatrudnia dotychczas dwie zmiany robotników.

Obecnie administracja firmy postanowiła jedną zmianę zredukować.

wać, na co jednak robotnicy się nie zgodzili.

Gdy dalsze pertraktacje w tej sprawie nie skłoniły firmy do zmiany stanowiska, robotnicy zastrajkowali.

FELJEON

BEZROBOCIE.

Motto: „Dalej z posad...”
Mickiewicz „Oda do młodości”.

„Przed okiem mej duszy”, jak mówi Byron i jak cytuję Mickiewicz, widzę już kilku profesorów i „odkrywców” Mickiewicza. Widzę ich, i słyszę nawet, jak każdy z osobna i wszyscy razem zachwycają się poczynionem przeze mnie „odkryciem”. „Oto nasz wielki wieszcz w swej „Odzie do młodości” przepowiedział dzisiejsze ciężkie czasy bezrobocia i redukcji, przepowiedział jasno i wyraźnie w słowach, które nikt inny tylko feljetonista „Głosu Polskiego” wynalazł i odpowiedniemi komentarzami zaopatrzył. Toć nasz wieszcz w wierszu tym i tym swej nieśmiertelnej „Ody” mówi najdobitniej:

„Dalej z posad...” i dziś słowa jego się sprawdziły.

Tak mniej więcej oceni me motto cała plejada tch szperaczy i wyszukiwaczy chorobliwych, którym nie dość piękna, wartości narodowych i hasel ogólnie ludzkich w utworach „naszych wielkich”, lecz którzy starają się na każdym kroku, w każdym słowie, odnaleźć „głębsze znaczenie”. Śmiało się z nich Leo Belmont w jednym ze swych „feljetonów paradoksalnych” na naszych łamach. Śmiało się za to adoptowanie „naszym wielkim” myśli ukrytych i utajonych tendencji.

Zrobiłem i ja tym panom figla, gdyż motto moje brzmić winno: „Dalej z posad, brylo świata...” i w tej „redakcji” motto dla feljetonu o bezrobociu być oczywiście przestaje.

Ale, proszę państwa, jeżeli wolno w najpoważniejszych pracach literackich przytaczać cytaty i motto nakazali:

„Oto ona, oto ona...”
Dante Allighieri...
lub„Kto jesteś, przemów!”
Hamlet — Szekspir.
albo„Pora do domu...”
Trylogia — Sienkiewicza

i t. d.; jeżeli Ewersowi w krwią i odolem przepojonym „Wampirze” wolno przytaczać „kamienne” (bo mówią o kamieniach szlachetnych i półszlachetnych) motto, które tyle ma z treścią rozdziałów wspólnego, co ten feljeton dotychczas ze swym tytułem, to niech i

mnie wolno będzie moje motto przytoczyć. Będzie o jedna więcej myśl zniekształcony w komentarzu Mickiewicza. Za karę zrękam się poczesnego miejsca w gronie „komentatorów” wieszczu.

Nie trzeba być rydłem na patelni, by powiedzieć, że życie nie jest romansem. Wystarczy być bezrobotnym (tego słowa używa się, jako twardego, gdy mowa o robotnikach) lub zredukowanym (ten mądry wyraz dotyczy inteligencji pracującej).

Bezrobotni i zredukowani powinni się zorganizować. Związek zawodowy, któryby jednoczył wszystkich, bez różnicy płci, wieku, przekonań i o ile możliwości narodowości, będzie miał na celu przedewszystkiem wypędzenie nudy i rozchmurzenie oblicza swych członków.

W wykonaniu tych zamierzeń związek urządzić będzie:

a) wycieczki pod cukiernię Ulricha (poco mają tam, zwabiemi światem i dźwiękami bałajkarzy w koszulach, wystawać bezrobotni w pojedynkę?)

b) turniej gry w tysiąca, w 66 i t. d. (dla sportu, bez opłaty),

c) czytanki feljetonów podpisanego, które, o ile muza dopomoże, okazywać się będą częściej w tem miejscu, wreszcie

d) związek wysłać będzie dwa razy dziennie po stołowej łyżce przed jedzeniem memoriału władz centralnych, z uprzejmą prośbą przysięcia z pomocą związkowi i to drogą najbardziej radykalną, bo przez „ruszenie” przemysłu.

Czy to pomoże — wątpię. Mam wrażenie, że przemysł „ruszy” i handel „zakwitnie” dopiero wtedy, gdy rząd „ściągnie” wszystkie podatki, aty, dodatki, świadczenia i t. d., gdy my wszyscy ta drogą zostaniemy nadzy i bosi ale za to za złoty płacić będą 5.18 dolara.

...Juz w grzechach leży...

Maurycy bez posady... omal że nie mówi Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie”...

Leży i Maurycy i Antoni
Lecz niech się nie martwią.
Musi być lepiej...

I niech się nie gniewają na mnie, że o smutnych rzeczach żartuję...

Cóż nam dziś zostało, jeśli nie boski śmiech?...

Tylko, że coraz mniej surowca, którego się ten artykuł wyrobia.

Fidelio.

Szkał i jagnię pod wspólnym dachem.

Co może jeden sublokator?

UL. HRABIOWSKA Nr. 3.

(8) Przed trzema tygodniami dosiiliśmy w „Głosie Polskim” w kronice kryminalistycznej o wypadku, jaki miał miejsce w domu przy ul. Hrabiowskiej nr. 3, w mieszkaniu, należącym do krawcowej p. K.

Notatka opiewała, że sublokator p. K. 42-letni Jan Kuczyński, usiłował zamordować swą gospodynię dając do niej 2 strzały, które jedynie dzięki przytomności p. K. podczas szamotaniny się chybiły.

Kuczyński po dokonaniu czynu nie został natychmiast zaaresztowany i odstawiony do urzędu śledczego przy ul. Kilińskiego 152.

Dziś możemy się podzielić z czytelnikami kilku szczegółami, które rzucają światło na podstawę uplanowanego, jak się okazuje, mordstwa.

P. KUCZYŃSKI SIĘ WPROWADZA.

Pani K. mieszka od kilkunastu lat we wspomnianym domu zajmując z dziećmi 2 pokoje z kuchnią.

Po śmierci męża, która nastąpiła przed trzema laty, p. K. z powodu ciężkich warunków życiowych, była zmuszona jeden pokój oddać. Owocem ogłoszeń w pismach miejscowych było wprowadzenie się Kuczyńskiego do mieszkania p. K. Przez 2 lata sublokator zachowywał się wzorowo. Jednak mniej więcej rok temu zaczęło się coś psuć w spokojnym, cichym życiu Kuczyńskiego. Stał się gnuśnym, złośliwym, a czasami wprost ordynarnym.

ZATARG O PRACOWNIE.

Powodem zdenerwowania było to, że p. K. nie chciała się zgodzić na propozycję swego sublokatora, który będąc z zawodu również krawcem, chciał otworzyć w mieszkaniu p. K. pracownię. Otrzymałszy kategorię odmowy Kuczyński zaczął się awanturować a nawet ubliżać spokojnej gospodyni. „Niesnaski” wzrastały z dnia na dzień; doszło do tego, że życie w skromnym mieszkanku p. K. stało się piekłem.

PIĘKNA P. JANINA.

Podczas tego przyjechała do p. K. w odwiedziny jej bratanek, 23-letnia Janina R., która otrzymała w Łodzi posadę i zamieszkała również u pani K.

W końcu czerwca zeszłego roku p. K. udała się na letnisko, pozostawiając cały dom pod opieką swych córek i bratanek panny Janiny.

„CHRAPKA” I „GRANDA”.

Pewnego dnia, gdy panna Janina była sama w domu, przybył do jej pokoju Kuczyński, a widząc, że nikogo w domu nie ma zaczął ją gwałtem całować i prosić na kolana, by mu się oddała „dobrowolnie”, oświadczając: — Jesteś piękna i dobrze zbudowana. Mam na ciebie „chrapkę” od pierwszego dnia, gdy cię ujrzałem na swe oczy. Oddaj mi się, kochana Janino, — nie męcz mnie, bo w przeciwnym razie wezmę cię „granda”. Słyszac to Janina, zaczęła całą siłą odpychać natręta, groząc mu, że jeżeli jej nie pozostawi natychmiast w spokoju, zacznie wołać głośno o pomoc. Gorący amant, pomimo gróźb, nie zważał na nic. Przestraszona panna Janina, widząc, że innej rady nie ma, zaczęła krzyczeć z całych sił: — Pomocy, ratunku, ratunku, pomocy! — O, Jezus, Maria! Ratujcie!

Zaalarmowani takimi krzykami krzykami lokatorzy, a przeważnie sąsiadki, zlecieli się natychmiast i zaczęli z całych sił dobijać się do zamkniętego mieszkania. Widząc co się święci, amant zaczął na kolana prosić i błagać przestraszona pannę Janinę, by mu przebaczyła i nie mówiła o tem co zaszło nikomu, a przede wszystkim gospodyni, z którą nie żyje w zgodzie bo gdyby się dowiedziała o tem gospodyni, uzyskałaby na podstawie zdarzenia eksmisję. Tymczasem stojące za drzwiami sąsiadki nie przestawały się dobijać, tak,

że Kuczyński musiał wreszcie drzwi otworzyć. Po otwarciu drzwi, sąsiadki zaczęły oczywiście robić Kuczyńskiemu gorzkie wymówki a następnie rozniosły po całej okolicy historję o tem, jak ratowały pannę Jankę. Panna Janina nie robiła jednak z wesołej przygody żadnego użytku, oczekując z niecierpliwością na powrót swej stryjenki.

STRYJENKA WRACA.

Po przyjeździe stryjenki z letniska, p. Janina opowiedziała jej o całym zajściu. Pani K. natychmiast udała się do pokoju Kuczyńskiego i zażądała by opóścił raz na zawsze progi jej domu. Słyszac to Kuczyński, zaczął się awanturować, a nawet groził zamordowaniem gospodyni.

NIEBEZPIECZNE GROŹBY.

Od tego dnia, gospodyni i sublokator nie mogli wprost patrzeć na siebie. Gdy upłynęło kilka miesięcy, a Kuczyński się nie wyprowadził, pani K. zażądała kategorię nie, by opóścił jej mieszkanie, gdyż w przeciwnym razie zaskarży go do sądu. Kuczyński po tej rozmowie awanturował się coraz częściej, przyczem wciąż powtarzał, że się nie wyprowadzi i że niedługo zabije ją jak „psa”.

DZIEŃ 22-go CZERWCA.

Nadszedł dzień 22 czerwca, Kuczyński wrócił późnym wieczorem do domu w stanie podchmielonym i zaczął jak zwykle, grozić. Naza jutrz rano, około godz. 8-ej Kuczyński przyszedł zdenerwowany do kuchni, gdzie znajdowała się pani K., i zaczął się awanturować, oświadczając kategorię, że za parę minut dokona tego, co zaprzysięgi oddawna. Przy tych słowach wydobyl rewolwer z kieszeni i zaczął celować w p. K. Pani K., widząc to, chwyciła go za rękę. Podczas szamotaniny padł strzał, który jednak chybił, zaś po paru minutach, gdy nadlecieli mieszkający również u p. K. dwaj panowie, którzy rzucili się, by wyrwać awanturnikowi broń, padł z przedpokoju drugi strzał, nie raniąc również nikogo.

Szamotującym sublokatorom udało się jednak wyrwać rewolwer awanturnikowi i uspokoić go. W międzyczasie udał się ktoś do komisariatu policji, mieszczącym się przy ul. Katnej, zawiadamiając o zajściu. Na miejsce awantury udała się natychmiast policja, odbierając awanturnikowi broń i aresztując go. Po 8 dniach został jednak Kuczyński wypuszczony na wolność.

FILOZOFJA PRZEDSTAWICIELA WŁADZY.

Gdy Kuczyński przybył do mieszkania, pani K. widząc go, zemdlała ze strachu, a gdy oprzytomniała, udała się natychmiast do wspomnianego komisariatu, prosząc o radę, ponieważ nie może pod jednym dachem mieszkać z człowiekiem, który czyha na jej życie.

Słyszac to przodownik, wzruszył tylko ramionami, oświadczając:

My pani nic, pomóc nie możemy. Dam pani tylko jedną radę: niech go pani zaskarży do sądu, a zresztą, pani jeszcze nie zastrzelił, więc nie ma się pani powodu oburzać.

Powróciwszy do domu pani K. oświadczyła kategorię, że będzie Kuczyńskiego zamykać, ponieważ bój się spać w nocy razem z takim człowiekiem. I rzeczywiście zamyka go codziennie wieczorem na klucz, a rano, gdy wszyscy wstają, otwiera jego pokój.

Dziwna się jedynie wydaje obojętność władz bezpieczeństwa, zarówno co do zagrożonego życia p. K., jak i względem Kuczyńskiego, który miał bezkarnie broń bez zezwolenia, a jutro może wystąpić się o nową broń i wykonać groźbę, która nie schodzi z jego ust.

Pani K. zaskarżyła wprawdzie Kuczyńskiego do sądu, ale istnieje obawa, że nim sprawa się odbędzie gospodyni może całą aferę przypisać życiu.

Co się dzieje w Polsce.

Mumje polskie w Czar-torysku.

Mało kto wie zapewne, że w Czar-torysku, położonym w północnej części powiatu łuckiego, znajduje się

rozbitą przez pociski kościół poddominikański.

Ongiś otoczony zabudowaniami klasztornymi, położony na wysokiej górze, nad Styrem, w czasie wojny europejskiej

stał się terenem ciekawych walk pomiędzy armiami rosyjską i austro-jacko-niemiecką. Tędy przeszła wojna, obracając w perzynę wszystko, co można było nazwać osiedlem ludzkim. Tutaj również i w bezpośrednim sąsiedztwie Czar-toryska walczyły legiony polskie, kładąc bogatą ofiarę życia za ideały ogólnonarodowe.

Zniszczeniu nie uległ się także bogaty niegdys kościół dominikański.

przez rosyjan zamieniony na cerkiew,

a należący swego czasu do bogatego rodu książąt Czar-toryskich. W podziemiach kościelnych róż-ten w przeciągu czasu składał zmarłych swego nazwiska.

W przewiewnych kryptach od lat leżały ciała zmarłych dostojników, mężczyzn i kobiet i ku największemu zdumieniu okolicznej ludności,

nie biegały zwykłego rozkładowi. Ciała te po dziś dzień zachowały się w stanie prawie nienaruszonym w tych samych trumnach, w które je włożono w chwili zgonu. Długim szeregiem wzdłuż ścian podziemi leżą także ciała miejscowych OO. Dominikanów, według tradycji pochowanych bez trumien, jedynie z cegłą pod głową.

Ciała zmarłych przechowywały się nadzwyczajnie. Ubrania, w których zostały pochowane, wyblakły, różni wojenni i niewojenni rabusie zabrawali z nich kosztowności, sprofanowali same ciała, niejednokrotnie ciała zmarłych wyrzucając je z trumien i wtłaczając szczątki w piasek podziemia, lecz to co ocalało przed profanacją do-by ostatniej, trwa do dziś jako nadzwyczajny, wprost

zdumiewający wyjątek, jak zdaje się nigdzie dotychczas w Polsce nie notowany. Ciała zachowały się tak nadzwyczajnie, że

o. otęłość niektórych osób wygląda jakby w chwili zgonu. W jednej z krypt leży dygnitarz czasów Stanisława Augusta widocznie ogromnie otępy, którego twarz zachowała doskonale rysy jak w chwili śmierci.

Po dziś dzień przetrwał obfity podbródek zmarłego. Inne zwłoki damy ubrane w strój rokokowy w znakomicie zachowanej sznurówce ukazują

obnażone i doskonale zachowane piersi.

Zaznaczyć należy, że zwłoki przy dotknięciu nie rozsypują się w proch, a

skóra zmarłych wykazuje dziwną elastyczność.

Ostatniej masakry i rabunku trupów dokonali bolszewicy, przebywający tu w roku 1920. Obecnie kościół, znajdujący się w ruinie, nie posiada żadnego zamknięcia, podziemia także stoją otworem i każdy, kto chce, wchodzi do nich bez przeszkód,

rabując to, co jeszcze ze strojów zostało i może przedstawiać jakąkolwiek wartość. Ze względu, że szerszy ogół polski zupełnie nie wie o tych nadzwyczajnych zabytkach, a również, że

nie zbadana została przyczyna, pozwalająca na tak nadzwyczajne zachowanie ciał,

warto, aby nasze władze konserwatorskie jaknajprędzej zajęły się temi zabytkami przeszłości i w pierwszym rzędzie kościół zamknęły. Warto, aby nasi uczeni zajęli się tą sprawą i zaryzykowali wycieczkę do Czar-toryska, aby osobiście przekonać się o tych dziwacznych, które niszczą z dniem każdym pod wpływem profanacji i braku kultury okolicznej ludności.

Nowy skandal policyjny w Krakowie.

Dla oświecenia skandalicznych stosunków policyjnych, jakie panują w Krakowie posłużyć może następujący fakt, który zdarzył się dnia 9 b. m.

Oto znany działacz społeczny i dyrektor małopolskiego tow. roln. p. A. Jura, wyjeżdżając na letnisko pozostawił w swym mieszkaniu urzędnika M. T. R. p. Sikora. Zdarzyło się, że p. S. zgubił dokumenty osobiste, które znalazł jakiś osobnik i z tego tytułu popełnił szereg nadużyć. W następstwie tego 9 lipca b. r. o godz. 5 i pół rano przyszedł do mieszkania p. A. Jury agent policyjny i oświadczył, że p. Sikora ma iść z nim na policję, celem spisania protokołu. Nie mając nawet czasu ubrać się, nie zabrał p. S. z sobą kapelusza, ni pieniędzy.

Idąc z mieszkaniem agent wszedł do mieszkania stróżki, której polecił przypilnować mieszkania. — Pod „Telegrafem” p. S. wcale nie przesłuchiwało, tylko agent zwrócił się do p. S. z oświadczeniem,

że ma mu dać klucze do mieszkania ze słowami: „Złodziej nie może pilnować mieszkania — ładny z pana urzędnik” itp. P. S. odpowiedział mu, że to jest pomyłka i że jest całkiem niewinny. Mimo to zamknięto go w areszcie. O g. 6 wieczorem zawołano go do kancelarii dozorczy, gdzie go skuto, a następnie odprowadzono do komisariatu policji państwowej obok dworca kol., a stamtąd o godz. 7 i pół wiecz. eskortowano do Wadowic. W Wadowicach „zaopiekował” się p. S. posterunek policji państw. poczem p. S. zamknięto w areszcie magistrackim.

Dnia 10 lipca o godz. 8 rano przyszedł do aresztu posterunkowy, który p. S. skuto i odprowadził do sądu (ekspozytura śledcza).

Stamtąd pomimo porozumienia się z małopolskim towarzystwem rolniczym w Krakowie p. S. został przez jednego urzędnika ekspozytury śledczej odprowadzony do aresztu magistrackiego, skąd rano następnego dnia odprowadzono go pod eskortą do Krakowa, celem sprawdzenia zeznań.

Tu po sprawdzeniu, p. S. uwolniono od zarzucanych przestępstw

A więc na stwierdzenie tożsamości obywatela trzeba aż trzech dni, podróży do Wadowic i kajdan.

Posada stróża nie musi być tak złą.

Ktoby pomyślał, że skromne stanowisko stróża domu w śródmieściu, a zwłaszcza w kamienicy, liczącej kilkudziesięciu lokatorów, może być przedmiotem godnym zazdrości ze względu na zyski, a nawet stanowi przedmiot handlu? Poucza nas o tem fakt następujący:

Jeden z dozorców pewnego większego domu przy ulicy Koszykowej w Warszawie, po kilku latach pełnienia swoich dość ciężkich obowiązków, uprzykrzył sobie ten rodzaj pracy, a uciulawszy sporo grosza z różnych opłat, pobieranych od lokatorów, nabył koloniję pod Górą Kalwarią. Opuszczając swą izbę stróżowską, postanowił odsprzedać dotychczasową posadę więcej dającemu, oczywiście bez zgody właścicielki domu.

Nowy kandydat, były stróż kamieniczny, który oddawszy gospodarce dzieciom swym, zateśnił do Warszawy i po długich targach z ustępującym zdecydował się zapłacić za odstąpienie mu posadę milard marek i na wybór ze swej gospodarki w grójeckim oddać najpiękniejszą krowę, przedstawiającą też wartość około milarda.

Wielką widać sperandę zysków przedstawia dzisiaj skromne stanowisko stróża, gdy reflektant dał za nie tak duże odstępnę.

Przygoda Nemroda.

P. Wacław Mścichowski z Warszawy, biorąc udział w polowaniu na dziki w majątku Pabierowice, w pow. grójeckim, miał

fatalny wypadek.

Wyszedł mianowicie na niego olbrzymi odyńiec, do którego p. M. dwukrotnie strzelił, lecz kule nie powaliły zwierza tylko podrażniły tak, że

rozjuszony dzik rzucił się na myśliwego,

raniąc go ciężko i trutując.

Nadbiegły z dalszego stanowiska p. Szyszko

celnym strzałem powalił odyńca, rannego zaś musiano przewieźć do domu.

Poznać w cyfrach.

„Wiadomości statystyczne Poznania” wykazują w maju ogólną ilość ludności w cyfrze

187.870 osób.

co stanowi, w stosunku do kwietnia b. r. przyrost 387 osób, z czego przyrost naturalny wynosi 205, a napływowy 182. Małżeństw w maju zawarto 53, z czego najwięcej katolików (48) z katoliczkami. Urodzeń było w maju 463. Najwięcej dzieci dostarczyły małżeństwa polskie (371). Nieslubnych było 82. Płodność największą, jak zawsze, wykazują małżeństwa czyste polskie, gdzie widzimy wykazy dzieci, będących w tem samym małżeństwie 5, 6, 7 i t. d. aż do trzy-nastorga.

Zgonów było w maju 258. Największa śmiertelność (razem 90) przypada na wiek do lat 5, a potem powyżej 70 (33 osób).

Przyrost z przeprowadzenia się wykazał: przyrost 175 katolików, 4 ewangelików i 2 „innych”. Ubyło 2 żydów.

Zdrowotność wykazuje cyfra 418 chorych, którzy w tym miesiącu przybyli do szpitali.

Ponieważ z początkiem miesiąca było w tych szpitalach chorych 933, wyzdrowiało 850 i umarło 73, więc z końcem maja znajdowało się we wszystkich szpitalach 941 chorych.

Chorób zakaźnych, policyjnie zgłoszonych, zanotowano 71, z czego najwięcej przypadło na gruźlicę płuc, bo 43 wypadki.

Ruch budowlany był prawie żaden. Przybyło 9 budowli nowych, z czego ani jedna mieszkalna. Tran zakępie na nieruchomości bardzo małe.

Nabyto 16 domów, z czego 1 tylko z rąk niemieckich.

Pośrednictwo pracy wykazało umieszczonych na rozmaitych stanowiskach 913 pracowników, z czego 414 kobiet. Podaż pracy wynosiła 1093 (w czem kobiet 530) miejsc wolnych było 1282.

Z końcem miesiąca pozostało niemieszczonych pracowników 391 i nieobsadzonych miejsc 279.

Aresztowano w maju: mężczyzn 280 i kobiet 322, razem 608. Pozostało z kwietnia 10 mężczyzn i 14 kobiet, uwolniono w maju 276 mężczyzn i 336 kobiet. Pozostało z końcem amja 14 mężczyzn i 6 kobiet.

„Mucha”.

Jakiś gorliwy przyjaciel zwierząt w Hiszpanji, redakcji warszawskiej „Muchy” nadesłał numery próbne organu wychodzącego tam

miesięcznika towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Do posyłki dołączono list, z którego widać, że polski tygodnik humorystyczny

„Mucha” wzięto jako pismo poświęcone hodowli owadów.

Korespondent prawdopodobnie nie widział „Muchy”, a tylko szperając w katalogach, dał się uwieść tytułowi.

Piszący to przed trzema laty również padł ofiarą nieporozumienia katalogowego. Zażądał nadesłania sobie numeru okazowego —

„The Police Gazette”

(gazety policyjnej), wychodzącej w Nowym Jorku. Okazało się, że pismo pod tym tytułem

jest organem anonsowym artystów cyrkowych.

Dr. J. M. Haffrecht Akusz. i choroby kobiece. Przyjm. od 10-11 i 4-6.	Dr. Ludwik Falk Choroby skórne i weneryczne prajm. od 10-12 i 6-7 Nawrot 26.7. Telefon 28-07.
--	---

Nowe kursy szoferskie zawodowe i amatorskie POLSKIEJ Y.M.C.A.

Kurs zawodowy obejmuje: teorię, silników spalinowych, praktykę montażu i jazdy na osobowych i ciężarowych samochodach.

1-o miesięczne kursy dżentelmeńskie (teoria i jazda).

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Szkoła Szoferska, Al. Kosciuszki 68, od godz. 10-1 i od 4-9

5) JACK LONDON.

Złoty żar.

(Ciąg dalszy).

Nadeszła odwilż. Indianin zbudował prom, naładował suszone mięso, skrzynię z martwym Dave, psy i sanie i popłynął w dół rzeki.

Gdy zaś w jednym z portów natknął „Golden-Rocket”, pomyślał sobie, że parowy statek przewiezie wszystko o wiele szybciej i nie nikomu nie mówiąc, naładował skrzynię z nieboszczykiem i psy na statek.

Tak się rzeczy miały, gdy „Złoty żar” w cieniu wielkiego masztu i sosnowej skrzyni, która górowała ponad wszystkimi kufami i workami zamierzała posłubić swego tenora.

Co zaś do psa, to był to ulubieniec Walsha, jego najlepszy i najsiłniejszy pies Deelat.

„Złoty żar” zauważyła mnie i przywoławszy przedstawiła swemu tenorowi.

Kochałam ją wtedy do szaleństwa. Ona zaś spoglądała na mnie z uśmiechem i poprosiła bym został świadkiem.

Nie mogłem przecież odmówić. Pozostała widocznie tem samem

okrutnem dzieckiem, jakim była dawniej.

Dodała jeszcze, że przyszły jej mąż zabrał dwie butelki szampa-na (ostatnie jakie znalazł w Dawson) i prosiła bym wypił razem z nimi za jej zdrowie i za zdrowie jej męża. Prawie wszyscy pasażerowie zbrali się dookoła nas, kapitan zaś stał na samym przodzie.

Były to niezwykle zasłużby. Dla ujrzenia ich nawet najbardziej słabi i chorzy wywieklili się na pokład i zalegli mostek. Nawet zimni i spokojni Indianie stanęli dookoła, a psy waleśły się po całym pokładzie i grzły się.

Misjonarz poprosił narzeczonych, by przystąpili bliżej i rozpoczął ceremonję zaślubin.

W tej samej chwili właśnie jakiś duży biały pies napadł na spokojnie leżącego psa Dave'a. Z początku psy zadowolniły się wzajemnem pokazaniem sobie kłów i złośliwymi pomrukami. Był to naprawdę hałas, który mógł irytować świadków ceremonji ślubnej ale głos misjonarza pokrywał narazie wszystkie dysonanse.

Psy hałasowały sobie spokojnie dalej, tembardziej, że były zupełnie bezkarne, gdyż po przez tłum i góry bagażu nie można się było do nich zbliżyć. Wtedy kapitanowi przyszła nowoczesna myśl do głowy, pochwycił długi kij, który

leżał na podłodze i począł się głośnie rozglądać po pokładzie.

I właśnie w chwili, gdy misjonarz wypowiadał słowa przysięgi: „I w zdrowiu, i w chorobie i aż do samej śmierci...” — kapitan rzucił kij w gryzące się psy!

To co nastąpiło potem było straszne, a ja byłem tego najbliższym świadkiem.

Gdy kij rzucenony przez kapitana ugodził w Deelata, ten skoczył jak szalony i rzucił się na białego psa.

Zwierzęta poczęły się tarzać i popychać i pchnęły stojącą na samym wierzchu skrzynię sosnową.

Skrzynia zaś, która była słabo przewiązana liną, wysunęła się z pętli, stoczyła się z góry bagażu i spadła z łoskotem na podłogę pokładu.

Tum się gwałtownie rozstąpił i skrzynia potoczyła się swobodnie dalej i zatrzymała się tuż przed oblubienicą.

A teraz zapamiętaj sobie, że nikt dotychczas nie wiedział o śmierci Dave'a.

Dziewczyna, jej narzeczoną i ja sam byliśmy pewni, że Dave płynie na „Glendale” do Dawson.

Gdy skrzynia z trzaskiem stoczyła się na podłogę, misjonarz uspokoił na stronę.

Była to straszna scena, zupełnie jak w teatrze!

Każdyby powiedział, że wszystko było doskonale zainscenizowane. Skrzynia była ciężka i bardzo kiepsko zbita, gdyż Indianie nie posiadali dostatecznej ilości gwoździ!

To też gdy skrzynia spadła ze znacznej wysokości na twardą podłogę pokładu, wieko odskoczyło i przed oczami obecnych stanął Dave Walsh, okryty jakąś derką, z zamkniętymi oczami i zjeżonym włosom.

„Złoty żar” stała zupełnie nieruchomo i nie rozumiejąc, patrzyła na straszną postać. Krew ścieła się w jej żyłach i biedaczka nie mogła uczynić ani jednego kroku.

Patrzyła na Dave'a Walsh, który przybył po nią po śmierci, jak to jej tyle razy obiecywał!

No i tak się też stało.

Dave, który przez parę sekund utrzymywał równowagę, zachwiał się runął całym swym strasznym ciężarem na przerażoną dziewczynę, jakgdyby chciał ją porwać w swe ramiona. Biedaczka upadła i pociągnęła za sobą straszną postać Walsha!

Kilkanaście osób rzuciło się, by oswojodzić „Złoty żar” od ciężaru nieboszczyka.

Dziewczyna straciła przytomność i nigdy jej już nie odzyskała.

Gdy obudziła się z omdlenia, poczęła krzyczeć i szaleć i krzyczała tk przez wiele godzin.

Gdy się uspokoiła, odwieziono ją do domu ojca.

Ale „Złoty żar” nie chciała już zostać w Dawson.

Przeniosła się do chaty, którą zbudował dla niej Dave i w której zakończył życie.

Tu czeka na powrót jego.

I ona, która dawniej była tak płochą, od wielu już lat nie widuje nikogo i nikim się nie interesuje!

Mieszka tu od dziewięciu lat i pozostanie zapewne tak długo, aż litościwa śmierć zakończy nędzny żywot oblubienicy samotnicy.

Stary Chauvet, tenor i ja pamiętamy o niej i znosimy jej żywność. Tenor kocha ją jeszcze dziś, ale ona go nie poznaje.

Po raz pierwszy od wielu lat nazwała mnie po imieniu...

Chciałem jeszcze o coś spytać Mac Fane'a, gdy ten odwrócił się nagle na drugi bok i poczęł przeraźliwie chrapać.

Dałem więc spokój pytaniami. Oto wszystko co wiem o dziewczynie, znanej w całej północnej Kalifornji pod imieniem „Złoty żar”...

Koniec.